Zostań po zamknięciu galerii

Między płótnami łatwiej ukryć spojrzenie niż uczucia



Laura Bellini

Zostań po zamknięciu galerii

Między płótnami łatwiej ukryć spojrzenie niż uczucia

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384904770

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki, których nie było w projekcie 10
Rozdział 2 - Poza planem wystawy 21
Rozdział 3 - Światło, którego nie da się zaplanować 34
Rozdział 4 - Rzeczy, o których nie pisze się w harmonogramie 44
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 58
Rozdział 6 - Po godzinach 67
Rozdział 7 - Poranek po zmianie 78
Rozdział 8 - Muzyka po drugiej stronie miasta 87
Rozdział 9 - Wszystko, co miało zostać pokazane 99
Rozdział 10 - Nie tylko na jedną noc 111
Rozdział 11 - Granice bliskości 122
Rozdział 12 - Cena przystępności 133
Rozdział 13 - To, czego nie można przemilczeć 144
Rozdział 14 - To, czego każde z nas może stracić 155
Rozdział 15 - Prawda zapisana w dokumentach 167
Rozdział 16 - Miejsce, które musiałam odzyskać 180
Rozdział 17 - Dwie osobne drogi 193
Rozdział 18 - Koszt uczciwości 202
Rozdział 19 - Zanim ponownie otworzymy drzwi 214
Rozdział 20 - Zostań, kiedy galeria jest już pusta 226

INTRO

Ostatnie światło wpadało do galerii pod takim kątem, że nawet niedoskonałości ścian wyglądały jak zamierzony element wystroju. Lubiłam tę porę. Gdynia powoli traciła dzienny pośpiech, za oknami przesuwały się sylwetki ludzi wracających do domów, a we wnętrzu zostawały tylko obrazy, zapach świeżej farby i cisza, której nie trzeba było nikomu tłumaczyć.

Stałam na środku głównej sali z kartką papieru w dłoni. Miałam dokładny plan rozmieszczenia prac na pierwszą indywidualną wystawę. Nie był to przypadkowy zbiór płócien, które należało powiesić w wolnych miejscach. Każdy obraz miał swoje miejsce, odległość od następnego i własną przestrzeń, w której mógł wybrzmieć. Niektóre potrzebowały światła, inne półmroku. Jedne miały przyciągać wzrok już od wejścia, pozostałe powinny zostać odkryte dopiero wtedy, gdy ktoś zdecyduje się podejść bliżej.

Przez wiele miesięcy pracowałam właśnie na tę chwilę. Malowałam, poprawiałam, niszczyłam własne pomysły i zaczynałam od nowa. Odrzucałam propozycje, które wydawały się rozsądne, ale nie miały ze mną nic wspólnego. Wreszcie ktoś uznał, że moje obrazy zasługują na osobną przestrzeń, a nie tylko na fragment ściany między pracami innych artystów.

Nie zamierzałam teraz oddawać kontroli nad tym, co z nich zostanie pokazane.

Przesunęłam palcem po szkicu. Największy obraz, ten przedstawiający kobiecą sylwetkę stojącą tyłem do otwartego okna, miał zawisnąć na końcu długiego korytarza.

Nie był najładniejszy. Nie miał też najbardziej efektownych kolorów. Był jednak najbliższy temu, co chciałam powiedzieć. Zbyt osobisty, by opowiadać o nim podczas przypadkowej rozmowy, i zbyt ważny, by pozwolić komuś zdecydować, że lepiej będzie go schować.

Usłyszałam dźwięk klucza w zamku.

Odwróciłam się, przekonana, że pracownica galerii wróciła po pozostawioną torebkę. Zamiast niej w drzwiach stanął mężczyzna z czarną teczką pod pachą. Miał na sobie ciemny płaszcz, rozpięty na tyle, że widać było prosty, grafitowy sweter. Nie wyglądał na kogoś, kto zabłądził. Rozejrzał się po sali z uwagą człowieka przyzwyczajonego do oceniania przestrzeni, zanim jeszcze zrobi w niej pierwszy krok.

— Przepraszam — powiedziałam. — Galeria jest już zamknięta.

Spojrzał na zegarek, a potem na mnie.

— Wiem. Dlatego przyszedłem teraz.

Nie był to szczególnie przekonujący argument.

— W takim razie powinien pan wiedzieć, że nie wpuszczamy zwiedzających po godzinach.

— Nie przyszedłem zwiedzać.

— A szkoda. To całkiem przyjemne miejsce, kiedy nie próbuje się w nim niczego załatwiać.

Kącik jego ust drgnął.

— Eryk Jeż. Projektant wystawy. Mieliśmy się spotkać w przyszłym tygodniu, ale chciałem wcześniej zobaczyć przestrzeń.

Przez moment patrzyłam na niego bez słowa. Nazwisko kojarzyłam z wiadomościami od dyrekcji, kilkoma załącznikami i krótką informacją, że to właśnie on będzie odpowiadał za techniczną stronę ekspozycji. Nie spodziewałam się jednak, że pojawi się bez uprzedzenia, w chwili, kiedy próbowałam po raz ostatni dopracować własny układ.

— Florentyna Dąb — przedstawiłam się. — Artystka, której wystawę zamierza pan projektować.

— Wiem.

Powiedział to spokojnie, bez przesadnej uprzejmości. Jego spojrzenie przesunęło się po ścianach, zatrzymując na płótnach opartych o podłogę. Nie patrzył na nie tak, jak ludzie, którzy chcieli szybko wybrać najładniejszy obraz. Zwracał uwagę na odległości, światło, wysokość, kierunek, z którego oglądało się poszczególne prace.

To mnie zainteresowało bardziej, niż chciałam przyznać.

— Ma pani plan? — zapytał.

Uniósł wzrok na kartkę w mojej dłoni.

— Mam.

— Mogę zobaczyć?

— Może pan zobaczyć, ale nie oznacza to, że może pan go zmienić.

Tym razem uśmiechnął się wyraźniej.

— Zaczynamy od jasnego określenia zasad. Dobrze.

Podeszłam do stołu i rozłożyłam szkic. Nie podałam mu kartki. Pozwoliłam jedynie, by stanął obok i przyjrzał się rozmieszczeniu poszczególnych prac. Zauważyłam, że nie pochylał się nad papierem z przesadną pewnością siebie.

Zostawił mi miejsce, jakby rozumiał, że to ja jestem gospodynią tego projektu.

— Tutaj — wskazał jeden z prostokątów — światło będzie padało zbyt ostro. Przy tej godzinie refleksy mogą zasłonić część obrazu.

— Można zmienić ustawienie oświetlenia.

— Można. Ale wtedy stracimy równomierność w całej sali.

— Nie zależy mi na równomierności. Zależy mi na tym, żeby obrazy były widoczne.

— To nie zawsze oznacza to samo.

Podniosłam na niego wzrok. Miał głos spokojny, nieco niższy, niż sugerował jego wygląd. Nie próbował mnie przekonywać za wszelką cenę. Przedstawił problem i czekał, aż sama się do niego odniosę.

Nie lubiłam, kiedy ktoś miał rację w kwestii, którą uważałam za rozstrzygniętą.

— A pan zawsze zaczyna współpracę od wyjaśniania artyście, że źle rozumie własne obrazy?

— Nie. Czasami zaczynam od kawy.

— Dzisiaj jest pan na to trochę spóźniony.

— Mogę to nadrobić następnym razem.

Nie odpowiedziałam od razu. W jego tonie pojawiła się lekkość, której wcześniej nie było. Nie potrafiłam stwierdzić, czy rzeczywiście flirtował, czy po prostu lubił sprawdzać, jak daleko może się posunąć w rozmowie. W obu przypadkach miałam ochotę nieco utrudnić mu zadanie.

Zamknęłam teczkę z notatkami i wróciłam do obrazu stojącego przy ścianie.

— Ten ma zostać tutaj — powiedziałam.

Eryk podszedł bliżej. Zatrzymał się w odpowiedniej odległości, nie dotykając płótna.

Przez kilka sekund przyglądał się namalowanej postaci. Kobieta na obrazie miała na sobie ciemną sukienkę, a jej twarz pozostawała niewidoczna. Za oknem rozciągał się fragment szarego nieba. W malowaniu zostawiłam wiele niedopowiedzeń, bo niektórych rzeczy nie umiałam nazwać nawet przed sobą.

— Dlaczego właśnie tutaj? — zapytał.

— Bo nie chcę, żeby był pierwszym obrazem, który zobaczą goście.

— Ale chce pani, żeby go znaleźli.

— Tak.

— To różnica.

Spojrzałam na niego uważniej. Właśnie dlatego ten obraz miał pozostać na końcu. Nie chciałam, żeby ktoś przechodził obok niego w pośpiechu, z telefonem w dłoni i myślami zajętymi kolejnym spotkaniem. Chciałam, żeby musiał się zatrzymać. Żeby sam zdecydował, czy chce zobaczyć więcej.

— Niektóre rzeczy wymagają czasu — odpowiedziałam.

Eryk odwrócił głowę w moją stronę.

— Zgadzam się.

Przez krótką chwilę żadne z nas się nie odezwało. Z zewnątrz dobiegł odległy szum samochodów. W szybie odbijały się nasze sylwetki, stojące obok siebie przed obrazem, którego znaczenia nie znał.

Miałam dziwne wrażenie, że patrzy nie tylko na płótno. Nie w sposób nachalny ani oceniający. Raczej tak, jakby

próbował zrozumieć, dlaczego tak bardzo zależy mi na tym konkretnym miejscu.

— Powinienem już iść — powiedział w końcu. — Jutro przygotuję pierwsze uwagi do układu.

— A ja jutro przygotuję odpowiedzi na uwagi, których jeszcze nie widziałam.

— Brzmi jak początek interesującej współpracy.

— Albo bardzo krótkiej.

Zaśmiał się cicho. Ten dźwięk zaskakująco dobrze pasował do pustej galerii.

Kiedy wyszedł, nie od razu wróciłam do pracy. Stałam jeszcze chwilę przy obrazie, patrząc na odbicie świateł w szybie. Miałam swój plan, znałam kolejność prac i wiedziałam, czego nie zamierzałam poświęcić. A jednak w ciągu kilkunastu minut pojawił się ktoś, kto potrafił dostrzec w moich decyzjach coś więcej niż upór.

Nie wiedziałam jeszcze, czy będzie dobrym projektantem. Nie wiedziałam też, czy jego obecność okaże się ułatwieniem, czy kolejną przeszkodą w drodze do wystawy. Wiedziałam tylko, że kiedy mówił o obrazach, nie traktował ich jak dekoracji.

Zgasiłam światło w głównej sali i schowałam szkic do teczki. Przy drzwiach obejrzałam się jeszcze raz. Obraz z kobietą przy oknie pozostał w półmroku, dokładnie tam, gdzie chciałam go zostawić.

Przez lata nauczyłam się ukrywać w malarstwie to, czego nie potrafiłam powiedzieć na głos. Teraz po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś, kto tak uważnie ogląda moje obrazy, nie zechce kiedyś przyjrzeć się również mnie.

I czy będę wtedy potrafiła pozwolić mu zostać.

Rozdział 1 - Warunki, których nie było w projekcie

Następnego ranka przyszłam do galerii dwadzieścia minut przed umówionym spotkaniem. Nie dlatego, że obawiałam się spóźnienia. Chciałam mieć chwilę, żeby obejrzeć salę bez niczyich komentarzy i sprawdzić, czy w świetle dziennym mój plan nadal wydawał mi się tak oczywisty jak poprzedniego wieczoru. Wczoraj Eryk Jeż zostawił mnie z kilkoma uwagami, których nie zdążyłam odrzucić. Najbardziej irytowało mnie to, że część z nich miała sens.

Na stole rozłożyłam trzy wersje rozmieszczenia obrazów. Pierwsza była moim pierwotnym projektem, druga uwzględniała poprawki dotyczące oświetlenia, a trzecia stanowiła kompromis, którego nie zamierzałam nikomu pokazywać, dopóki nie upewnię się, że naprawdę go potrzebuję. Wolałam mieć więcej możliwości, niż pozwolić komuś postawić mnie przed wyborem, którego nie zdążyłabym przemyśleć.

O dziewiątej usłyszałam kroki na korytarzu.

— Widzę, że przygotowała pani materiał do obrony — powiedział Eryk, wchodząc do sali.

— Raczej do rozmowy. Obrona sugerowałaby, że już ktoś mnie zaatakował.

Zdjął płaszcz i odwiesił go na oparcie krzesła. Dzisiaj miał na sobie jasną koszulę z podwiniętymi rękawami i ciemne spodnie. Wyglądał mniej formalnie niż poprzedniego dnia, ale jego teczka była wyraźnie grubsza. Położył ją na stole, nie zasłaniając moich dokumentów.

— Nie chciałem przychodzić z pustymi rękami.

— Ja również.

Przesunął wzrok po rozłożonych szkicach.

— Trzy wersje?

— Jedna właściwa, jedna z uwzględnieniem pańskich uwag i jedna, której nie powinien pan oglądać.

— Teraz tym bardziej chciałbym ją zobaczyć.

— W takim razie tym bardziej jej nie pokażę.

Zaśmiał się cicho, po czym usiadł naprzeciwko. Nie próbował od razu przejąć spotkania. Otworzył teczkę i wyjął kilka arkuszy z wydrukowanymi planami technicznymi. Przez chwilę przyglądałam się jego dłoniom. Były zadbane, ale nie przesadnie. Na palcu wskazującym zauważyłam cienką rysę, jakby niedawno skaleczył się podczas pracy. Pomyślałam, że projektowanie wystaw chyba nie polega wyłącznie na siedzeniu przed komputerem.

— Zacznijmy od tego, co jest dla pani najważniejsze — powiedział.

— Żeby wystawa opowiadała historię, którą zaplanowałam. Nie chcę, żeby obrazy zostały potraktowane jak osobne produkty do obejrzenia i ocenienia. One ze sobą rozmawiają. Nawet jeśli ktoś nie zauważy wszystkich połączeń, powinien mieć możliwość ich odkrycia.

Eryk skinął głową.

— Czyli kolejność ma znaczenie.

— Ogromne.

— A jeśli okaże się, że przestrzeń nie pozwala zachować jej w całości?

— Wtedy szukamy rozwiązania w przestrzeni, nie w obrazach.

Oparł przedramiona na stole.

— To brzmi rozsądnie, dopóki nie uwzględnimy wejścia, ciągu komunikacyjnego, punktów świetlnych i liczby osób, które będą jednocześnie w sali.

— Nie zamierzam wystawiać obrazów w magazynie tylko dlatego, że ktoś może się przy nich zatrzymać.

— Nie proponuję magazynu. Proponuję, żebyśmy nie stworzyli wystawy, którą będzie można oglądać wyłącznie zgodnie z pani idealnym scenariuszem.

— A pan proponuje, żeby każdy mógł wejść, obejrzeć trzy najładniejsze płótna i wyjść z przekonaniem, że już wszystko wie?

— Nie. Proponuję, żebyśmy dali mu powód, by został dłużej.

Zatrzymałam na nim wzrok. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi. Zbyt łatwo byłoby uznać, że rozmawiam z kolejnym człowiekiem, który chce uporządkować moją pracę według własnych standardów. Tymczasem on próbował nazwać coś, co było dla mnie ważne, choć nie zawsze potrafiłam wyjaśnić to w prostych słowach.

— W takim razie proszę powiedzieć, co dokładnie panu przeszkadza.

Rozłożył plan galerii.

— Tutaj mamy główną salę. Jeśli umieścimy największe płótno naprzeciwko wejścia, stanie się naturalnym punktem skupienia. To dobre rozwiązanie dla wystawy, w której najważniejszy jest jeden obraz. U pani nie ma jednego najważniejszego. Są trzy, które tworzą pewną całość, i kilka pozostałych, które zmieniają sposób ich odczytania.

— Zgadza się.

— Dlatego proponuję zacząć od obrazu z pustym krzesłem, przejść przez serię nadmorskich pejzaży, a dopiero potem wprowadzić bardziej osobiste prace.

Zmarszczyłam brwi.

— Pustego krzesła nie chcę na początku.

— Dlaczego?

— Bo ono nie jest zaproszeniem. Jest odpowiedzią na pytanie, którego zwiedzający jeszcze nie zna.

Eryk spojrzał na reprodukcję.

— To ciekawe.

— Niech pan nie mówi tego tylko po to, żeby złagodzić krytykę.

— Nie mam takiego zwyczaju.

— Wczoraj powiedział pan, że niektóre obrazy potrzebują więcej przestrzeni.

— Nadal tak uważam.

— A dzisiaj chce pan zacząć od tego, który powinien zostać odkryty później.

— Chcę, żeby ludzie mieli dokąd dojść. To nie jest to samo, co podanie im odpowiedzi na początku.

Przyglądałam mu się przez chwilę. Miał irytującą umiejętność formułowania argumentów w taki sposób, że trudno było znaleźć w nich oczywistą słabość.

— Dobrze. Ale nie zgadzam się na przesuwanie obrazów bez mojej obecności.

— Nie zamierzam tego robić.

— Nie zgadzam się też na zmianę kolejności bez uzgodnienia.

— To możemy wpisać do ustaleń.

— I nie chcę żadnych dodatkowych podpisów ani opisów, które będą tłumaczyć ludziom, co mają czuć.

Eryk odchylił się na krześle.

— W takim razie mamy pierwszy problem.

— Już?

— Tak. Krótkie opisy nie muszą tłumaczyć emocji. Mogą pomóc zrozumieć kontekst powstania pracy, technikę albo serię. Nie każdy zwiedzający zna się na malarstwie.

— Nie chcę, żeby ktoś musiał znać się na malarstwie, żeby poczuć coś przed obrazem.

— A ja nie chcę, żeby ktoś czuł się wykluczony dlatego, że nie zna kontekstu.

Tym razem nie odpowiedziałam od razu. W jego głosie nie było protekcjonalności. Mówił o odbiorcach z takim samym szacunkiem, z jakim ja mówiłam o swoich pracach. Nie chciał im ułatwiać kontaktu z obrazami przez odbieranie im możliwości własnej interpretacji. Przynajmniej tak to rozumiałam.

— Możemy przygotować krótkie informacje o technice i tytule — zaproponowałam. — Bez sugerowania interpretacji.

— To dobry punkt wyjścia.

Przesunął w moją stronę arkusz z propozycją układu. Zauważyłam na nim niewielką adnotację dotyczącą partnera finansowego galerii. Była umieszczona w dolnej części strony, obok informacji o materiałach promocyjnych.

— Co oznacza ten zapis? — zapytałam, wskazując palcem.

Eryk spojrzał na dokument.

— Wytyczne dotyczące komunikacji wystawy. Partner chce, żeby przekaz był zrozumiały dla szerszej publiczności.

— A obrazy mają być zrozumiałe dla wszystkich?

— Nie da się tego zagwarantować.

— To po co taki zapis?

Przez moment milczał.

— Sponsor finansuje część przedsięwzięcia. Ma swoje oczekiwania dotyczące sposobu prezentacji wydarzenia. Na razie dotyczą głównie materiałów informacyjnych.

— Głównie?

— Florentyno, nie będę udawał, że nie istnieją żadne ograniczenia. Ale to nie znaczy, że zamierzam zmieniać pani obrazy.

Nie podobało mi się, że powiedział to tak, jakby sprawa była już rozstrzygnięta. Nie miałam jednak jeszcze wystarczająco dużo informacji, żeby oskarżać go o zamiary, których nie ujawnił.

— Chcę zobaczyć pełne wytyczne.

— Oczywiście. Prześlę je pani.

— Nie tylko te, które dotyczą opisów.

— Rozumiem.

Nie byłam pewna, czy rzeczywiście rozumiał, ale przynajmniej nie próbował zakończyć tematu żartem.

Przeszliśmy do głównej sali. Eryk rozstawił niewielki miernik i sprawdził natężenie światła w kilku miejscach. Wyjaśnił mi, że niektóre reflektory dają zbyt chłodną barwę, przez co odcienie szarości na moich płótnach mogą wyglądać inaczej niż w pracowni. Nie poprzestał na

stwierdzeniu, że trzeba je wymienić. Pokazał mi różnicę na próbnej planszy i zaproponował dwa rozwiązania.

— Skąd pan wie, że akurat te kolory będą problemem? — zapytałam.

— Bo sprawdziłem reprodukcje, które przesłała pani galerii.

— Zrobił pan to przed wczorajszym spotkaniem?

— Tak.

— Myślałam, że zobaczy je pan dopiero tutaj.

— Nie lubię przychodzić na spotkania nieprzygotowany.

To było proste zdanie, ale zapisało się w mojej pamięci mocniej niż kilka wcześniejszych argumentów. Przywykłam do ludzi, którzy mówili, że cenią sztukę, a później nie potrafili nawet zapamiętać tytułu obrazu. Eryk odrobił pracę domową. Znał moje prace, ich kolejność i różnice techniczne. Nie musiałam za każdym razem zaczynać od tłumaczenia, dlaczego coś jest ważne.

— W takim razie proszę mi pokazać, co jeszcze pan sprawdził.

Przez następne czterdzieści minut pracowaliśmy przy kolejnych ścianach. Czasami się nie zgadzaliśmy, czasami któreś z nas zmieniało zdanie. Eryk miał zwyczaj najpierw zadawać pytanie, a dopiero potem przedstawiać rozwiązanie. Nie zawsze mi się to podobało, ale dzięki temu nie czułam, że jestem jedynie osobą zatwierdzającą gotowy projekt.

Przy trzecim obrazie zatrzymał się na dłużej.

— Ten powinien wisieć niżej.

— Dlaczego?

— Postać jest umieszczona przy dolnej krawędzi. Jeśli podniesiemy płótno do standardowej wysokości, spojrzenie widza będzie przechodziło ponad nią.

Podeszłam bliżej.

— Sama nie zwróciłam na to uwagi.

— Bo zna pani ten obraz od strony, z której go malowała.

— A pan ogląda go od strony, z której ktoś będzie go oglądał.

— Dokładnie.

Uśmiechnęłam się, choć próbowałam tego nie robić. Eryk zauważył, ale nie skomentował. Być może właśnie dlatego ten gest nie wydał mi się irytujący.

Kiedy wróciliśmy do stołu, miałam już mniej powodów do sprzeciwu, niż zakładałam. Nie oznaczało to, że zamierzałam oddać mu swobodę działania. Wręcz przeciwnie. Im bardziej doceniałam jego kompetencje, tym wyraźniej chciałam ustalić zasady współpracy.

— Potrzebuję czegoś konkretnego — powiedziałam. — Nie chcę przez następne tygodnie za każdym razem negocjować od początku.

Eryk zamknął miernik i usiadł naprzeciwko.

— Proszę mówić.

— Pan odpowiada za przestrzeń, oświetlenie, techniczne rozmieszczenie i montaż. Ja odpowiadam za obrazy, ich kolejność i ostateczny kształt opowieści. Każda zmiana wpływająca na znaczenie ekspozycji wymaga mojej zgody.

— Zgadzam się, z jednym zastrzeżeniem. Jeśli rozwiązanie okaże się technicznie niemożliwe albo

niebezpieczne, muszę mieć prawo zaproponować alternatywę.

— Zaproponować, nie narzucić.

— Tak.

— I wszystkie uwagi dotyczące sponsorów otrzymuję bezpośrednio, nie przez pana interpretację.

Tym razem nie odpowiedział natychmiast.

— To rozsądne.

— Czyli?

— Czyli będę przekazywał pani wszystkie wytyczne, które dotyczą wystawy. Nie mogę obiecać, że partner nie będzie miał kolejnych uwag, ale mogę obiecać, że nie będę ich przed panią ukrywał.

Przyjęłam tę odpowiedź. Nie była idealna, ale przynajmniej pozostawiała mi możliwość podejmowania własnych decyzji.

— Dobrze. Mamy podstawę do współpracy.

— Brzmi prawie jak pochwała.

— Nie przyzwyczajaj się.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

— Postaram się zachować pokorę.

Pod koniec spotkania ustaliliśmy, że przygotuje dwa warianty oświetlenia i nowy plan rozmieszczenia. Ja miałam dostarczyć ostateczną listę prac wraz z wymiarami i informacją o sposobie ich mocowania. Uzgodniliśmy też termin kolejnego spotkania na czwartek.

Kiedy Eryk zbierał dokumenty, zauważyłam, że zostawił na stole jeden arkusz. Był to plan z zaznaczonymi zmianami,

które wspólnie zaakceptowaliśmy. Wziął go, ale zamiast schować do teczki, podał mi go.

— Proszę zatrzymać.

— To pana kopia.

— Mam wersję cyfrową.

— A jeśli ją pan zgubi?

— Wtedy będę musiał przyjść po pani egzemplarz.

— Bardzo sprytne.

— Nie wszystko musi być skomplikowane.

Wyszedł kilka minut później. Nie próbował przedłużać rozmowy ani proponować kolejnego spotkania poza galerią. Mimo to, kiedy zamknęły się za nim drzwi, przez chwilę patrzyłam na pustą przestrzeń przy stole.

Współpraca zaczynała układać się lepiej, niż przewidywałam. Nie ufałam mu jeszcze, ale przynajmniej wiedziałam, że potrafi słuchać. To nie było mało.

Dopiero gdy schowałam dokumenty, zauważyłam, że na odwrocie arkusza dopisał ołówkiem krótką uwagę: „Sprawdzić, czy obraz z pustym krzesłem potrzebuje własnego światła".

Przeczytałam ją dwa razy.

Nie była to uwaga o technice. Raczej pytanie, które sama powinnam była sobie zadać.

Po raz pierwszy od dawna ktoś nie próbował mi powiedzieć, co mam namalować ani co powinnam czuć. Zamiast tego zwrócił uwagę na coś, czego sama nie potrafiłam jeszcze rozstrzygnąć.

Nie wiedziałam, czy to początek dobrej współpracy, czy po prostu spotkałam człowieka, który umiał zadawać niewygodne pytania.

Miałam jednak przeczucie, że z Erykiem Jeżem nie będę się nudzić.

Rozdział 2 - Poza planem wystawy

W środę rano otrzymałam od Eryka wiadomość z dwoma załącznikami i krótkim komentarzem. Pierwszy przedstawiał wariant oświetlenia głównej sali, drugi zawierał poprawiony plan rozmieszczenia obrazów. Dołączył również pełne wytyczne partnera finansowego galerii, zgodnie z obietnicą. Nie dopisał żadnego wyjaśnienia ani sugestii, co powinnam o nich sądzić.

Zaczęłam od planów. Jeden z wariantów był niemal identyczny z naszymi ustaleniami, drugi uwzględniał dodatkowe źródło światła przy końcu korytarza. To rozwiązanie podobało mi się bardziej, choć wymagało przesunięcia dwóch mniejszych płócien. Z kolei dokument sponsora był pełen sformułowań o dostępności wydarzenia, szerokim odbiorcy i przyjaznej komunikacji. Nie znalazłam w nim bezpośredniego żądania zmiany obrazów. Zauważyłam jednak zdanie o unikaniu nadmiernie konfrontacyjnych treści w materiałach promocyjnych.

Zamknęłam plik i przez chwilę siedziałam bez ruchu.

Nie chciałam wyciągać wniosków na podstawie jednego zdania. Wiedziałam, że sponsorzy mają prawo określać warunki finansowania wydarzeń, a galeria nie mogłaby funkcjonować bez ich wsparcia. Nie oznaczało to jednak, że każda ich sugestia musiała stać się moim obowiązkiem.

Odpisałam Erykowi, że drugi wariant światła jest bliższy mojej koncepcji, ale chciałabym omówić go na miejscu. Dodałam również, że nie akceptuję na tym etapie żadnych zmian w opisach prac.

Odpowiedział po kilku minutach.

„Zgoda. Proponuję jutro o dziesiątej. Przy okazji możemy zamknąć harmonogram”.

Przyjęłam termin. Nie było powodu, by odkładać decyzje, które i tak musieliśmy podjąć.

Następnego dnia spotkaliśmy się w galerii, ale tym razem nie było to długie zebranie przy stole. Eryk przyniósł wydrukowane próbki światła i kilka zdjęć pokazujących, jak różne ustawienia wpływają na odbiór kolorów. Przez chwilę miałam wrażenie, że rozmawiam z kimś, kto przygotował małą wystawę wyłącznie po to, żeby przekonać mnie do jednej żarówki.

— Nie musiał pan drukować tego wszystkiego — zauważyłam.

— Mógłbym wysłać pani pliki, ale wtedy musiałaby pani oceniać je na ekranie. A ekran nie jest ścianą galerii.

— To prawda.

— Poza tym chciałem, żebyśmy mieli możliwość porównania ich obok siebie.

Rozłożył fotografie na stole. Jedna przedstawiała główną salę w chłodniejszym świetle, druga w cieplejszym. Trzecia pokazywała efekt przy zastosowaniu dodatkowego punktu świetlnego w korytarzu.

— Ta jest najlepsza — wskazałam ostatnią.

— Też tak uważam.

— Dlaczego nie zaproponował jej pan od razu?

— Bo nie wiedziałem, czy zaakceptuje pani przesunięcie obrazu przy wejściu.

— Nie zaakceptuję.

— W takim razie mamy problem.

— Znowu?

— To dość typowe w mojej pracy.

Przyjrzałam mu się z udawanym zniecierpliwieniem.

— Czy pan zawsze mówi o problemach takim spokojnym tonem?

— Wolę rozwiązywać je, zanim zaczną wyglądać poważniej, niż są w rzeczywistości.

— To brzmi jak zawodowa deformacja.

— Możliwe.

Wróciliśmy do sali. Przez następne pół godziny sprawdzaliśmy, jak proponowane ustawienia wpłyną na poszczególne płótna. Eryk nie próbował mnie przekonywać do zmiany kolejności. Zamiast tego pokazywał mi, gdzie mogę uzyskać lepszy efekt bez naruszania kompozycji. Kiedy odrzuciłam jedno rozwiązanie, nie wracał do niego po kilku minutach pod inną nazwą.

Zaczęłam doceniać tę cechę.

Przy obrazie przedstawiającym kobietę siedzącą na podłodze, z plecami opartymi o zamknięte drzwi, zatrzymał się na dłużej. Nie był to obraz, który zwykle wybierali ludzie oglądający moje prace. Nie miał efektownej kolorystyki ani szczególnie dekoracyjnej kompozycji. Większość osób przechodziła obok niego, zanim zdążyła dostrzec drobne szczegóły.

— Ten jest dla pani ważny — powiedział.

Nie zabrzmiało to jak pytanie.

— Tak.

— Chce go pani umieścić w drugiej sali?

— Jeszcze nie zdecydowałam.

— Mogę zapytać dlaczego?

Przez moment zastanawiałam się, czy powinnam odpowiadać. Nie lubiłam opowiadać o znaczeniu obrazów podczas pracy nad ekspozycją. Kiedyś pewien kurator po usłyszeniu historii jednej z moich prac napisał do katalogu tekst, który zamienił ją w opowieść o czymś zupełnie innym. Od tamtej pory ostrożniej dzieliłam się osobistym kontekstem.

— Bo nie wiem, czy chcę, żeby ktoś go oglądał zbyt długo — powiedziałam w końcu.

Eryk nie odwrócił wzroku od płótna.

— A jednak go pani namalowała.

— To nie znaczy, że od razu chcę o nim rozmawiać.

— Rozumiem.

Nie zapytał o więcej. Nie próbował udowodnić, że jako projektant musi znać historię każdego obrazu. Zamiast tego przesunął stojącą obok lampę, żeby sprawdzić, jak światło pada na dolną część płótna.

— W takim razie nie będziemy go umieszczać przy wejściu — powiedział. — Ale nie schowamy go też w miejscu, do którego nikt nie dotrze.

Spojrzałam na niego.

— Dziękuję.

— Nie ma za co. To pani praca.

W jego głosie nie było triumfu. Nie oczekiwał, że docenię go za zrozumienie. Po prostu przyjął informację i dostosował do niej swoją propozycję. To było znacznie bardziej przekonujące niż wszystkie zapewnienia o szacunku dla artysty, jakie słyszałam wcześniej.